

Ryszard Sławiński

Felieton - Refleksje z prowincji

Przypomnijmy rok 1990. Nadzieje, wielkie oczekiwania po zwycięstwie sił solidarnościowo-demokratycznych, euforyczne działania likwidujące „dorobek” mediów głównie PZPR-owskich ale też Czytelnikowskich i innych, prawie niezależnych. Absolutnym hitem tamtego czasu było powołanie Komisji Likwidacyjnej RSW Prasa-Książka-Ruch. Młodym wyjaśniam, że RSW to Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza największego w tamtym czasie w Europie koncernu wydawniczego. Wielomiliardowy majątek, ponad dwa tysiące tytułów prasowych, wiele drukarni, budynków siedzib redakcji, ośrodki wypoczynkowe i socjalne, by wymienić tylko najważniejsze kusyły. A do tego tysiące dziennikarzy. Wielu ze znakomitym dorobkiem, większość fachowa, świetnie przygotowana, solidnie pracująca. To prawda, że przez kilka dziesiątków lat pracowali dla partii, realizowali w znacznej mierze jej oczekiwania polityczne i ustrojowe. Nie byli jednak bezkrytyczni.

Młodym powiem, że nad wielotysięczną dziennikarską czeredą czuwało do 1982 roku Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, a po ogłoszeniu stanu wojennego Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przemianowane w okresie transformacji ustrojowej na Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. SDP z urzędu wyciszone w latach osiemdziesiątych, wróciło na scenę polityczną z początkiem lat dziewięćdziesiątych. Przemiany nie tylko aprobowало ale im patronowało. Tysiące żurnalistów tamtego czasu przełomu podlegało ustrojowej rzezi, choć wielu uratowało się dzięki interwencji SD PRL, później SD RP a także Syndykatowi Dziennikarzy Polskich. Komisja Likwidacyjna tymczasem z pasją ale dość chaotycznie likwidowała wydawniczy i dziennikarski majątek. Nie będę się zagłębiał w szczegóły, bo to przeszło trzydzieści lat temu było. Dość, że powiem iż w ramach walki z pzpr-owską przeszłością szukanie niezależności dziennikarskiej odbywało się także a może przede wszystkim poprzez oddawanie, przekazywanie bądź sprzedawanie zagranicznym koncernom prasowym. Norweska Orkla, niemieckie Bauer Presse, Ringer Axel Springer, Neue Passauer Presse czy na krótko francuskie lub szwajcarskie oficyny wydawnicze nie wiedzieć czemu dawały szansę na niezależność i zasobność dziennikarskich kieszeni. Czy tak się stało? Po części tak, bowiem cwani szefowie redakcji odsprzedając bądź przekazując tytuły i majątek zyskiwali na tym całkiem spore kwoty. Znam takich, którzy po „odstąpieniu” tytułu bądź „oficyny” stali się ludźmi majątnymi, na przykład zaczęli kolekcjonować dzieła sztuki wysokiej klasy. Z pensji naczelnych, z wierszówek?

W siedem czy osiem lat po transformacji ustrojowej Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa-Książka-Ruch” ogłosiła, że z likwidacji zostało 100 milionów złotych dla dziennikarzy. Proszę o jedno nazwisko, które otrzymało z tej dużej kwoty choćby złotówkę!

Dodam, że w 2016 roku aż 98 proc. prasy polskiej należało do właścicieli niemieckich. W dziennikach regionalnych, tygodnikach lokalnych dominował Neue Passauer Prese przemianowany na Polska Press. I taki status quo trwał do grudnia 2020 roku.

Wraz z likwidacją postpezetpeerowskiej prasy środowisko dziennikarskie zarzuciło całkowicie troskę o swoje sprawy. Jedyne, które do dziś nie ma ustawy zawodowej. Jedyne, które nie ma ustawowej definicji zawodu dziennikarza, jedyne, które cztery lata temu zostało skreślone z listy zawodów publicznego zaufania. Tak naprawdę to nie ma środowiska dziennikarskiego. Polska to kraina dziennikarzy poszczególnych, by wymienić choćby nazwiska Lisa, Wołka,

Radziszewskiego, Żakowskiego i in. Stowarzyszenia Dziennikarskie przestały być znaczące dla dziennikarzy. Stały się klubami wzajemnej adoracji. Może z wyjątkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które nigdy nie porzuciło wizerunku organizacji politycznej. Tak się ukazywała przy okazji różnych akcji jak na przykład obrona skompromitowanego pana Marka, czy innych śmiesznych działań. Słabnąca SD RP zawsze opowiada się po stronie marności losu dziennikarskiego.

W 2003 roku będąc przewodniczącym senackiej komisji kultury i środków przekazu wraz z Zarządem Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy RP przy merytorycznym wsparciu Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adma Mickiewicza w Poznaniu ogłosiliśmy debatę nad projektem ustawy o zawodzie dziennikarza. Jaki zrobił się rwetes i hałas wśród celebrytów warszawskiego dziennikarstwa. Lis, Radziszewski, Wołek i kilku jeszcze innych głównie z TVN i Gazety Wyborczej uznało, że to atak na wolność słowa i niezależność dziennikarską. A to przecież nie o to chodziło!!! Także ówczesny premier rządu RP Leszek Miller powiedział mi, że temu rządowi nie jest potrzebna jeszcze jedna korporacja zawodowa. Tego projektu nie poparło także Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, choć pół roku później złożyło swój projekt ustawy o zawodzie dziennikarza i spotkał się on z identycznym jak SD RP odbiorem.

Nie zamierzam dokonywać szczegółowej wivisekcji współczesnej sytuacji zawodowej pracujących dziennikarzy. Ich status zawodowy i materialny był i jest zróżnicowany i bardzo marny. Najwyższe zarobki mają menedżerowie, czyli ci, co zdobywają pieniądze dla redakcji i właściciela. Niezłe pieniądze zarabiają naczelnicy redaktorzy i ich zastępcy. Marniutkie pieniążki „sypią się” do kieszeni dziennikarzy piszących i robiących zdjęcia. Jeżeli redaktor dziennika regionalnego miał około 20 tysięcy miesięcznie, to piszący świetni ludzie pióra zarabiali maksymalnie do 4 tysięcy zł brutto. Znacznie mniej było w tygodnikach lokalnych. W nich naczelnicy mieli pensje w granicach 4-7 tysięcy brutto a dziennikarze w bardzo wielu przypadkach pisali jako freelancerzy. Klepali biedę. Za tekst dziennikarski dostawali po 20 do 100 złotych ale mieli obowiązek przynoszenia do redakcji ogłoszeń i reklamy, za które pobierali prowizje od 5 do 15 proc. Wierszówka plus prowizja składały się na zarobki lokalnych pismaków. Dodam, że na prowincji nie mieli i nie będą mieli wyboru pracy. I w takich toksycznych sytuacjach trwali. Ten opis dotyczy sytuacji pracowników zatrudnionych bądź współpracujących z tytułami firmy Polska Press. Stan dziennikarskiej pauperyzacji dotyczy także portali internetowych immamentnie powiązanych z tytułami pisanymi.

7 grudnia 2020 roku kraj obiegnęła wiadomość: Orlen kupił od Polska Press za marne 120 milionów złotych 20 dzienników regionalnych, 120 tygodników lokalnych i 500 portali internetowych, które obsługiwały 17,4 mln odbiorców. Wśród dziennikarzy zagotowało się. Oto PiS-owski Orlen za takie pieniądze likwiduje niezależność dziennikarską w większości prasy pisanej i internetowej. Larum grają. Stowarzyszenia Dziennikarskie zachowały się tak: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich ogłosiło swoją radość, że wreszcie taki odłam prasy wraca do Polaków i Polski. Stowarzyszenie Dziennikarzy RP przeczuwając, że będą zwolnienia zapewnił, że będzie stawał po stronie krzywdzonych biednych dziennikarzy. Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich rzecz przemilczało a ekskluzywne Towarzystwo Dziennikarskie Seweryna Blumsztajna zapowiedziało, że z uwagą będzie się przyglądać i przysłuchiwać dziennikarskim buntom i niezgodzie wobec nowego właściciela.

Daniel Obajtek zapowiedział, że żadnych zmian personalnych nie będzie, a... urzędujący jeszcze Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar złożył do Sądu pozew o wstrzymanie terminu przejęcia tego segmentu prasy po szybkiej zgodzie UOKiK na przejęcie Polska Press,

do czasu stworzenia nowych władz. Sąd wstrzymał termin ale prezes Daniel Obajtek orzeczenie zlekceważył a Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP a ściślej jego prezes Jolanta Hajdasz oświadczyła, że decyzja sądu wstrzymująca decyzję Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów jest szkodliwa dla ładu medialnego w Polsce. Mimo decyzji sądu prezes Orlenu zapewne zezwolił na ruchy kadrowe w redakcjach dzienników. Najpierw powołał redaktora naczelną Dorotę Kanię, która ruszyła w teren i zwolniła naczelników redaktorów Dziennika Zachodniego, Gazety Krakowskiej, Gazety Wschodniej Kuriera Lubelskiego, Gazety Codziennej Nowiny i powołała w ich miejsce nowych, właściwych. Odeszło z redakcji wielu świetnych dziennikarzy, wielu czeka na to, co się będzie działo.

O ile sytuacja w dziennikach regionalnych nie jest najgorsza, bowiem w dużych miastach żurnaliści mają gdzie podjąć pracę, to w tygodnikach lokalnych jest dramat. Większość dziennikarzy pracuje na umowach śmieciowych bądź w ramach własnej działalności gospodarczej. Jeśli rozstaną się z redakcją czy portalem, to nic ich nie czeka. Nikt się za nimi nie wstawi, nikt im nie pomoże. Polecam artykuł z „Trybuny” z piątku 10 stycznia br. Pod tytułem „Najwyższy czas” Zygmunta Tajsera, w którym opisuje wiele lat swojej współpracy z rodziną Diekmannów z Polska Press. Prasa regionalna i lokalna miały prowadzić politykę „letniej wody z kranu”, nie angażować się w bieżące sprawy i spory polityczne regionów i powiatów. I tak było.

Dziś nikt specjalnie nie żałuje losu żurnalistów, którzy w ciągu najbliższych tygodni czy miesięcy zostaną wyrzuceni z pracy a nawet zawodu. Chociaż nie, chwilczkę. Towarzystwo Dziennikarskie jak podaje „Polityka” i „Gazeta Wyborcza” powołuje Fundusz Solidarności Dziennikarskiej, który będzie zbierał składki na pomoc zwalnianym dziennikarzom a nawet jak będzie taka możliwość na fundowanie stypendiów przyszłym dziennikarzom. To bardzo wzruszające, bowiem fundatorami są indywidualni świadczeniodawcy: Seweryn Blumsztajn, Jacek Żakowski, Tomasz Lis, Wiesław Władyka, Tomasz Wołek. Zdaje się, że dołączą kolejni walczący o wolność słowa i niezależność dziennikarską.

I tylko szkoda, że środowisko dziennikarskie, którego tak naprawdę nie ma, nie jest w stanie pomóc tysiącom spauperyzowanym, zagubionym w zawodzie koleżankom i kolegom. Dodam jeszcze, że w Polska Press a właściwie w Orlen Press zatrudnionych na etatach jest 2126 dziennikarzy a tysiące na umowach śmieciowych bądź innych formach współpracy. Będzie więc kolejna rzeź.

Ryszard Sławiński